

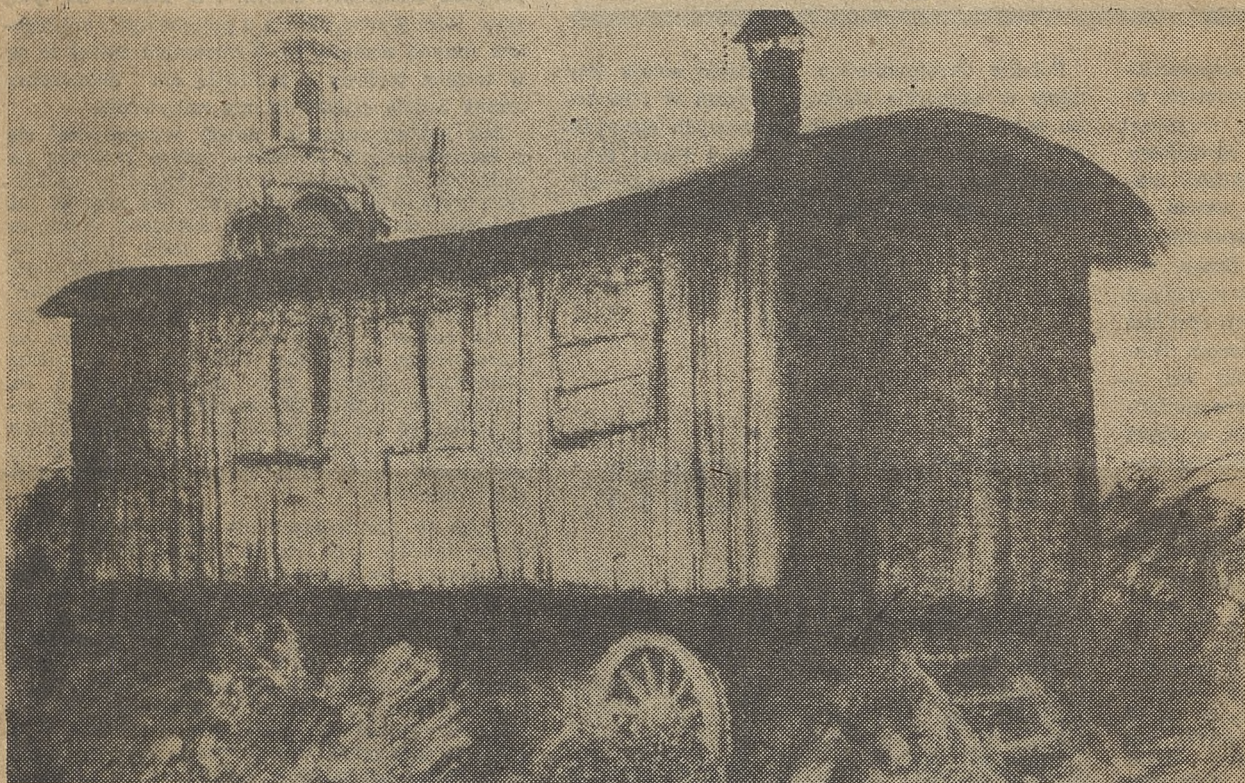
Pisanie o problemach teatru muzycznego w sytuacji, gdy buty są rozdzielane na kartki może się wydać nie na miejscu, z góry więc zastrzegam, że poruszony tutaj temat ma swą historię sięgającą wstecz, zanim nastąpiła era reglamentacji.

■ radykalną poprawą sytuacji

mówią: co będzie dalej z operą i operetką w Krakowie. Trudno jednoznacznie wnioskować z deklaracji, obietnic i konkretnych posunięć, które nieraz zaprzeczają sobie nawzajem.

JERZY
PIEKARCZYK

UMIERAJĄCY



200 LAT OPERY W KRAKOWIE 1782/83-1982/83

czuje się dobrze

efi Krakowskiego Teatru Muzycznego czekano na lepsze czasy, aż doczekaliśmy się chwili, w której mówimy, że lepsze czasy już były. Odkładać drażliwą sprawę na kolejne „jutro” jest naiwnym liczeniem na bliżej nieokreśloną przyszłość, której oczekując doprowadzimy teatr do zupełnego rozpadu. Należy więc raz jeszcze zapytać: jak sobie władze Krakowa wyobrażają dalszą działalność teatru muzycznego na jego dwóch scenach. Inaczej

Krakowska Opera i Operetka (do niedawna nazywana Krakowskim Teatrem Muzycznym) jest bodajże ostatnią w kraju placówką muzyczną o tak hybrydycznym kształcie. Jeszcze dwa lata temu mogła konkurować z podobnego typu teatrem w Bydgoszczy, ale władze tamtego miasta uniosły się ambicją — za co im chwała — i przemianowały teatr muzyczny na Operę i rozpoczęły budowę dla niej gmachu, kiedy jeszcze w ogóle cokolwiek budować się dało. W Krakowie zaś, choć obchodzimy 200-lecie opery, budynku nie było za Rzeczypospolitej Krakowskiej, nie było, za II Rzeczypospolitej, nie ma go również za Rzeczypospolitej Ludowej. Zazwyczaj bra-

nowało pieniądze. Henryk Nowacki w „Architekturze teatrów krakowskich” nie bez racji pisał, że „w tradycji krakowskiego budownictwa teatralnego jest, że wiele dobrych projektów pozostało w szufladach autorów lub przekazywane je do archiwum”.

Sprawa budowy gmachu operowego wypłynęła w Krakowie na fałszywą „październikową”. W 1957 r. powstał społeczny komitet, który zaczął gromadzić fundusze, w dwa lata

dy zaś zamierzono lokalizację, przyszedł kryzys a nieco przed nim odszedł ci, którzy dużo obiecywali. Gdyby nie przypadek bydgoski, należałoby uznać, że operowa inwestycja ma pecha za sprawą złych wyliczeń, choć nie całkiem nadprzyrodzonych. Spuścimy więc zastaną miłośnictwa na dorobek w tym zakresie twórczych czynników odpowiedzialnych za krakowską kulturę bez względu na to czy chodzą w spodniach czy spódnicach. Ich wkład w poprawę sytuacji teatru muzycznego był żaden. Dobrze, jeśli nie przeszkadzali.

Sytuacja dzisiejsza teatru jest zatem dziedzictwem lat, w których na zmianę: to brakowało pieniędzy, to cohoły, z tym że brak złotych był chroniczny, podczas gdy zdarzały się okresy, w których zainteresowanie sprawą wydawało się rosnąć.

W 1974 r. teatr miał kosztować 800 mln zł. Po korektach kwota wzrosła dwukrotnie zaś obecny koszt obiektu, jaki miałby powstać sięga 4-5 mld zł. Stracił myślę o takiej kwocie, co dopiero prosić o nią w Komisji Planowania. Prognozy są więc takie, że o budowie nie ma co marzyć do 1990 r. Znajdujemy się zatem znowu w punkcie wyjściowym z tym samym pytaniem: co dalej?

Jesienią 1979 r., kiedy straż pożarna, po raz któryś z rzędu nakazała zamknąć dawną ujeżdżalnię czyli budynek Operetki przy ul. Lubicz, zapachniało skandalem więc postanowiono, że Operetka przeniesie się niebawem do budowanego w Nowej Hucie domu kultury, gdzie przetrwa do chwili otwarcia gmachu teatru muzycznego usytuowanego tym razem w Parku Kultury. Teatr miał być wznoszony etapami poczynając od zaplecza technicznego. Rozumowano tak: Kiedy w 1985 r. Operetka znajdzie się w N. Hucie, ukończony już będzie I etap budowy teatru: (magazyny, pracownie itp.). Ile w tym było realizmu, a ile „chciejstwa”, nie wiem. W każdym razie myśłano logicznie zważywszy, że sala w domu kultury pozbawiona jest zaplecza niezbędnego dla egzystencji teatru. Po tych obietnicach powieszono KTM bożej opiece.

Co widzimy po dwóch latach? Nie sprzyjające okoliczności, które znowu doprowadzają się do spraw finansowych. Kłopoty są większe niż dawniej bo i kryzys ma imponujące rozmiary. W sytuacji gdy reglamentowane są majtki i buty nie mówiąc o żywności, każdy kto choć półgłosem upomni się o sprawę teatru, może być potraktowany jak przybysz z obcej planety.

Z ustaleń Wojewódzkiej Komisji Planowania wynika, że w latach 1983-85 Wydział Kultury Urzędu Miasta dostanie na inwestycje 150 mln zł z czego 60 mln na rok następny. Na budowę domu kultury ma być przeznaczonych w 1983 r. zaledwie 32 mln zł zamiast 153 mln wnioskowanych przez wykonawcę, któremu do zakończenia inwestycji potrzeba 350 mln zł. Z tego wylizcznia widać, że przy obecnym systemie finansowania, jeśli nie stanie się cud,

(CIĄG DALSZY NA STR. 5)